



Mój świat jest kobietą

dziennik lesbijki cz. 2

Magdalena Okoniewska



Mój świat jest kobietą 2

Dziennik autorki „Dziennika lesbijki”

Copyright by Magdalena Okoniewska

1 stycznia 2004 roku

No i mamy nowy rok! Powitałam go pod Pałacem Kultury, trzęsąc się z zimna, ale warto było zobaczyć fajerwerki. Wróciłam około 2.00. Lena ogląda telewizor, robiąc sweter na drutach, to jej stały sposób spędzania sylwestra, a ja, siedząc w moim pokoju z herbatą, znowu drążę przeszłość, z masochistyczną przyjemnością zanurzając się we wspomnienia.

Dwa lata temu był nasz wspólny Sylwester z Małgorzatą. Bawiłyśmy się w kilka dziewczyn, w niewielkim mieszkaniu w wieżowcu na poznańskim osiedlu. Jedna z par, świeżo skojarzona, po dwóch godzinach zniknęła, wybierając czule sam na sam, a my tańczyłyśmy, pijąc piwo i drinki. Zaczęłyśmy ostro i po dwóch piwach stwierdziłam, że muszę zrobić sobie przerwę. Małgorzata szła na całość, po piwie zabrała się za drinka, którego popijała kolejnym piwem, a potem powtarzała kolejkę. Czułam jej ręce na swoich piersiach i biodrach, chwiejne kroki gubiły co chwila rytm. Przepraszała, patrząc figlarnie spod grzywki i szukając ustami moich warg, ale ja ciągle byłam zbyt trzeźwa.

Mam do dzisiaj zdjęcie z tej imprezy, na którym obie jesteśmy ubrane w wysokie, niebieskie czapki, ja z kokieterijnym uśmiechem spoglądam w obiektyw, a ona patrzy na mnie, skupiając się na moich oczach, polując na chwilę intymności i bliskości.

Na innych zdjęciach Małgorzata przytula się do jednej z bawiących się lesek i podnieca jej tatuażem na ramieniu. Widać, że tamta próbuje się odsunąć się, lekko zażenowana i skrępowana, a jej dziewczyna stoi z boku ze sztucznymi ogniami w ręce i nie ma zachwyconej

miny.

Na kolejnym podaje ognia szczuplutkiej chłopięcej dziewczynie, w krótkich ciemnych włosach. Ta dziewczyna zadziwiła ilością jedzenia, które potrafiła pochłonąć, jej obiad to była fura ziemniaków z wielką porcją mięsa i tłuszczu. Była chuda, ale miała w sobie niespożyte pokłady energii, które spalała w nieustannym tańcu podczas tego sylwestra. Zdjęcie zostało zrobione w kuchni. Małgorzata zapalała zapalniczką papierosa tamtej i dotykała delikatnie, niemal niezauważalnie brzegiem dłoni jej ręki. Ten ruch był jak muśnięcie skrzydeł motyla, trwał ułamek sekundy, ale zdążyłam go utrwalić. Ich znieruchomienie i jej spojrzenie, które zahipnotyzowało tamtą. Na moment zapomniały o całym świecie, ale zepsułam im to sam na sam.

Oślepią nagłym błyskiem aparatu, Małgorzata powitała mnie okrzykiem: - O, myszka! To ty?

- Ja, a co w tym dziwnego?

- A nic, bo nie widziałam cię i teraz nagle weszłaś.

Patrzyłam przez chwilę na jej zamglony wzrok i na uśmiech tamtej szczuplutkiej chłopięcej dziewczyny, która nie piła i uczestniczyła we wszystkim w stanie absolutnej trzeźwości.

Dopiero po kilku dniach dowiedziałam się, że nie skończyło się na tym geście. Małgorzata chciała tamtą pocałować, ale tamta nie była chętna, a może nie chciała wywoływać ataku zazdrości u swojej dziewczyny, bojowej, agresywnej, z wiecznymi kompleksami odrzucenia i niedowartościowania.

Pozostałą część nocy Małgorzata spędziła głównie w

toalecie. Rano kąpała się, a ja

siedziałam na brzegu wanny i zatroskana pytałam ją o

samopoczucie.

- Wiesz, czasem mam wrażenie, że cię nie doceniam - powiedziała w pewnym momencie, wyciągając rękę, całą w pianie, i dotykając mojej dłoni.

- Dlaczego?

- Nie jestem warta kogoś takiego jak ty, myszko.

Rok później zaprosiła mnie do siebie. Pojechałam, chociaż nie byłam do tego przekonana. Nie wiedziałam, jak się zachować wobec innych dziewczyn, czy każdej tłumaczyć, że jestem tylko przyjaciółką, która mimo zerwania, jakie nastąpiło pół roku wcześniej, ciągle chce utrzymywać kontakt, czy udawać, że coś jest między nami. Ale przecież coś było! To nie było kłamstwo! Gdy tańczyłyśmy, dreszcze przechodziły przez moje ciało, przytulałam się do niej, szczęśliwa, że jest obok, tak blisko! Nic nie było ważne wobec tej chwili - ani koleżanka, która spała z nami w jednym łóżku, ani to, że ona nie zareagowała na mój gest zdjęcia pizamy ("Jest tak gorąco", narzekałam), a właściwie to zareagowała - odsunęła się jak najdalej mogła, przytulając do tamtej. Wspomnienia... Nic już z nich dzisiaj nie wynika...

2 stycznia

Nie mogłam dzisiaj wstać. Co godzinę patrzyłam na zegarek i zapadałam w kolejne męczące sny, dziwne, denerwujące, pełne dyskusji, rozmów, przytłaczających myśli. Przeżywam jeszcze raz w skondensowanej formie to, co działo się niedawno w moim życiu.

W pracy siedziałam dzisiaj prawie sama, większość osób wzięła urlop, żeby mieć długi weekend. Mogłam w spokoju poczytać gazety, posegregować materiały,

przejrzeć sieć, bo w domu ciągle bez łączności ze światem. W ciągu dwóch miesięcy tak się przyzwyczaiłam do stałego łącza, że nie potrafię teraz bez niego żyć i chwilowy bunt sprzętu bardzo przeżywam. Czasy, gdy korzystałam z modemu, niemiłosiernie piszczącego podczas łączenia i drążącego kieszeń, wspominam jak epokę kamienia łupanego. Nie mówiąc już o czasach, gdy nie miałam Internetu. Chyba wtedy nie żyłam, w każdym razie to nie byłam ja. A pisanie artykułów do „Tygodnika Śremskiego”... na maszynie!

Poprawiam „Upał”. W wydawnictwie zaproponowali włączenie go do dziennika, co uważam za niezły pomysł. To jest opowiadanie, więc osobną książkę trudno byłoby z niego zrobić. Siedzę i skracam, usuwam powtórzenia. Dopiero po miesięcznej przerwie w pracy nad tym tekstem widzę jego niedociągnięcia i wady, wcześniej brak mi było dystansu.

3 stycznia

Wstałam o jedenastej, ledwo żywa. Gdy doprowadziłam się do stanu używalności, splukując senność pod prysznicem, a Lord jak zwykle mi asystował, wybrałam się na targowisko na Sadybie i kupiłam czapkę i szalik, i jabłka – szare renety, które kojarzą mi się ze świętami u babci. Ich cierpki smak sprawił, że na moment wróciły tamte chwile, senne miasteczko na Kujawach, śnieg na podwórku, lepienie bałwana z kuzynem...

Korzenie, nawet odcięte, czasami dają o sobie znać, jak amputowana część ciała, którą się czuje, chociaż jej nie ma...

4 stycznia

Niedziela. Znowu spałam do jedenastej. Czuję się ostatnio zmęczona, jakbym nie wiem, jak ciężko pracowała. Gdy sobie przypomnę, jaki tryb życia prowadziłam rok temu, podziwiam sama siebie. Dojeżdżałam do Poznania, czyli 40 km, na 7.00 rano. Wstawałam o 4.30! Wracałam stopem. Co drugi tydzień pracowałam od 14.00, i wtedy w obie strony jeździłam stopem i wracałam w nocy.

Gdy nie byłam w pracy, robiłam korektę i pisałam dziennik. W dodatku jeszcze co drugi weekend miałam w Poznaniu zajęcia na studiach podyplomowych z integracji europejskiej i też musiałam wstawać bardzo wcześnie.

Teraz wstaję około siódmej, co jest całkiem przyzwoitą porą, spać chodzę koło północy, praca mnie przesadnie nie eksploatuje, przynajmniej na razie, więc nie wiem, co jest źródłem takiego zmęczenia, takiej potrzeby odpoczynku. Może to te krótkie zimowe dni tak na mnie wpływają.

Po południu zmobilizowałam się i poszłam na basen z grupą pływacką Lambdy. Mróz był taki, że ręce marzły mi w dwóch parach rękawiczek, ale przydała mi się taka wycieczka na drugą stronę Wisły. Po basenie poszliśmy do znajomego geja na herbatę. Wróciłam po dziesiątej.

5 stycznia

Kupiłam książkę Krystyny Kofty „Lewa, wspomnienie prawej”, pisaną w formie dziennika. Przeczytałam już połowę. Podoba mi się, chociaż brakuje mi w niej czegoś, wydaje mi się, że autorka nie pisze o wszystkim, nie jest do końca szczera. A jeśli to dziennik, to po co cenzura? Czy sama siebie cenzuruje? Trochę pretensjonalne wydaje mi się też podkreślanie związków ze światem polityki („długa rozmowa z prezydentową”). Zdobyłam adres mailowy autorki w „Twoim Stylu” (sekretarz Machnicki dał się uprosić) i napisałam, powołując się na wspólne czasopismo, wszak w sierpniu ukazały się na jego łamach fragmenty mojego nagrodzonego dziennika. Cieszyłam się z tego wyróżnienia, ale gdy termin publikacji opóźnił się, nie wiedziałam, co o tym myśleć, bałam się, że może nie chcą jednak takiego tematu na swoich łamach. Dopiero prawie po roku od rozstrzygnięcia konkursu fragmenty zostały opublikowane. Pierwsza przeczytała je Małgorzata. Zadzwoniła, cała zestresowana, mówiąc, że właśnie zrobiła sobie herbatę z melisy i zabiera się do lektury. Gdy dowiedziała się, że wysłałam dziennik na konkurs i przeczytała go, głównie fragmenty o sobie, zrobiła mi awanturę. Dlatego pisząc książkę, zmieniłam szczegóły dotyczące jej osoby, gdyż bała się, że zostanie rozpoznana. Nie akceptowała mojego „ekshibicjonizmu”, nie rozumiała motywów, które mną kierowały, gdy dokonywałam tego swoistego coming-outu, wysyłając dziennik prawdziwy od początku do końca. To była zresztą również jedna z przyczyn naszego zerwania.

Ta nagroda stała się dla mnie impulsem do pisania, była również źródłem wielu ciekawych doświadczeń. Mniej więcej rok temu zgłosił się do mnie przedstawiciel firmy współpracującej z telewizją, z propozycją nagrania programu dokumentalnego w formie „reality show”, ze mną w roli głównej! Miał ze sobą egzemplarz mojego dziennika, który dostał z „Twojego Stylu”, i cytował go z pamięci. Koniecznie chciał mnie przekonać do swojego pomysłu. Kusił wysokim honorarium, ale nie zdecydowałam się na to. Nie dlatego, że bałam się ujawnienia, ale dlatego, że wiedziałam, iż nie zdołam przekonać osób z mojego otoczenia do wystąpienia w takim programie, a trudno sobie przecież wyobrazić „reality show” bez mojej córki, mamy, Małgorzaty (która nawet nie chciała słyszeć o tym, aby miała się pokazywać w TV). A angażowanie aktorów w sytuacji, gdy wszystko ma być z założenia „reality”, to dla mnie nieporozumienie.

Pan ten zresztą nie wzbudził kompletnie mojego zaufania, gdyż nachalnie wpraszał się do mojego mieszkania, wysyłał do mnie sms-y wieczorem, pisząc, że czuje się samotny w pokoju hotelowym, który wynajął w moim mieście, i nadawał temu wszystkiemu dwuznaczny wydźwięk. Z ulgą się go pozbyłam.

6 stycznia

Dzisiaj zbudził mnie po siódmej Tomek Jastrun. Nie osobiście, ale z ekranu telewizora, który jak zwykle włączałam podczas porannej gimnastyki. Był gościem programu „Kawa czy herbata” i opowiadał o swojej

książce „Gra wstępna”, w której zostały zebrane jego felietony publikowane w „Twoim Stylu”. Lubiłam je czytać, więc pewnie książkę też kupię. Być może Tomek napisze słowo wstępne do mojego dziennika, byłoby super.

Zaprosiłam koleżankę z pracy na naleśniki do „Bastylii”, jadłyśmy je ze szpinakiem i serem. Dopiero potem powiedziałam jej, że znalazłyśmy się w miejscu „gay friendly”, o czym świadczyła tęcza na drzwiach, a także zdjęcia z parad w Rzymie i Berlinie, rozwieszane na ścianach. Rozglądała się, zdziwiona. Ten świat jest dla niej zupełnie nieznan.

Mam do niej jechać na wywiad, poprosiła mnie o wypowiedź do swojej pracy dyplomowej w szkole telewizyjnej i filmowej. Uczy się tam pisać scenariusze, robić audycje radiowe i tym podobne rzeczy. Wypowiedź będzie na temat książki i moich doświadczeń ze Świadcami Jehowy.

Powiem między innymi o tym, jak moje życie zmieniło się dzięki książce, która jeszcze się nie ukazała. To dlatego zdecydowałam się na przeprowadzkę do Warszawy. Wprawdzie myślałam o tym już wcześniej i szukałam tutaj pracy, ale podpisanie umowy z wydawnictwem ostatecznie przełamało moje opory. Decyzję o przyjeździe podjęłam w ciągu kilku dni. Na les.art znalazłam ogłoszenie o pokoju do wynajęcia, przyjechałam (oczywiście stopem) obejrzeć go i... zostałam na noc, ku zdziwieniu Leny, właścicielki, która zajmuje pokój oddzielony od mojego częścią wspólną, czyli przedpokojem i living-roomem, połączonym z kuchnią.

Po powrocie do siebie w ciągu kilku dni zrobiłam generalne porządki w mieszkaniu, pozbywając się niepotrzebnych mebli, ubrań i gazet, zwożąc książki do mieszkania mamy, która nieświadoma całego tego zamieszania cieszyła się ostatnimi dniami swojego półrocznego pobytu w Kanadzie, u cioci. W dniu, gdy nowi lokatorzy zawitali u mnie ze swoimi rzeczami, zdecydowałam się skorzystać z ich transportu i tego samego dnia wyprowadzić się od razu do stolicy, a nie do mamy, jak planowałam. Było to szaleństwo. W ciągu trzech godzin spakowałam wszelkie możliwe torby, siatki, reklamówki, które potem razem z lokatorami nosiliśmy do busika. Po drodze, obserwując ruch na szosie warszawskiej i pisząc sms-y do Małgorzaty, nie wierzyłam, że się na to zdecydowałam. Zresztą, teraz też czasami nie wierzę. Wczoraj minęło trzy miesiące, jak tu mieszkam, a ciągle jeszcze zdumiewa mnie widok z dziesiątego piętra, jazda autobusem przez centrum, zakupy w Galerii Mokotów i knajpki branżowe. Czasem łapię się na tym, że pytam sama siebie – „A dziwujesz się?” Ano, dziwuję, dziwuję...

7 stycznia

Dostałam z wydawnictwa projekt okładki do „Dziennika”, właściwie dwa projekty. Bardziej podoba mi się ten w ciemniejszej tonacji. Na zdjęciu są dwie kobiety, jedna z nich to autorka projektu, a zdjęcie robiła Magda Mosiewicz z „Zielonych”. Rozmawiałam też na temat promocji książki. Powiedziałam, że jestem chętna na wywiady, spotkania itd. To jest część mojego życia, kawałek mnie, który oddaję na czytelniczy „żer”.

Smacznego! Ciekawe, czy będzie z rozkoszą smakowany, czy może przyprawi niektórych o niestrawność.

Książka ma być wydrukowana w trzech tysiącach egzemplarzy, niestety, takie czasy. Tomka Jastruna też wydrukowano w tyłu, a potem był dodruk, bo książka miała powodzenie. Jak na opowiadania („Gorący lód”, bardzo fajne zresztą, sama nabyłam) to spory sukces. To już nie te lata, kiedy sprzedawało się dziesiątki, setki tysięcy egzemplarzy powieści. Ludzie coraz mniej czytają i to jest smutne.

Krystyna Kofta odpisała, że mnie pozdrawia i chętnie przeczyta moją książkę, gdy się ukaże. No, fajnie. „Lewą” ciągle czytam, niektóre fragmenty są mi bardzo bliskie, na przykład ten, w którym autorka stwierdza, że pisze, aby wyrzucić z siebie pewne emocje, lęki i aby nie zadrećcać nimi najbliższych. Nie od dzisiaj wiem, że pisanie to psychoterapia.

Kofta też pochodzi z Poznania i wspomina to miasto w kilku fragmentach. Pisze, że Poznań jest dla niej, przyzwyczajonej do zgiełku i tłoku Warszawy, za spokojny, za cichy i za mały. Miałam podobne wrażenia, gdy jechałam na święta do mamy. Kaponiera - główne rondo Poznania wydawało mi się niewielkim osiedlowym skrzyżowaniem, a ruch na ulicach – tak mały, jakbym znalazła się w miasteczku powiatowym. A kiedyś było to dla mnie wielkie miasto. Gdy dojeżdżałam do pracy do „Gazety Poznańskiej”, cieszyłam się, że wyrwam się z powiatowego miasteczka do „metropolii”. Jeździłam wtedy po dzielnicy Rataje, szukając tematów do działu miejskiego, robiąc zdjęcia przedszkolakom i panom remontującym elewacje

spółdzielczych bloków, przepytując radnych i kierowników osiedlowych domów kultury. Wieczorami spotykałam się z Sylwią, w jej pokoju na trzecim piętrze. Wynajmowała go z koleżanką, studentką, sama była zresztą dopiero na pierwszym roku. Wyjeżdżałyśmy czasem w trójkę lub w czwórkę (z jeszcze jedną koleżanką) na weekendy nad morze lub za miasto. Chodziłyśmy do knajpek branzowych.

Żałowałam, gdy przestałam pracować w Poznaniu. Praca, w której coś się dzieje, daje mi napęd do życia. W obecnej na razie wszystko jest nowe, więc jeszcze nie spowszedniało, ale zobaczymy, co będzie dalej.

Lubię stolicę, chociaż zdarzają się denerwujące chwile, jak dzisiaj, kiedy to zima tradycyjnie zaskoczyła drogowców. Z pracy jechałam półtorej godziny zamiast pół, korki, ślisko. Jeszcze na dokładkę jakaś awaria prądu na Mokotowie. Istny koszmar.

8 stycznia

Skończyłam poprawiać „Upał”, oddałam do wydawnictwa, nie mam już dystansu do tego tekstu, czekam teraz na uwagi.

Zaczęłam spisywać swoje wspomnienia z czasów, gdy byłam Świadkiem Jehowy. Chciałabym, żeby powstała z tego książka, ale nie mam na razie pomysłu, jaką miałaby mieć formę. To ciekawe doświadczenie i sądzę, że warto je wykorzystać. Pisząc, włączyłam sobie płytę z nagraniami pieśni Świadków w wersji instrumentalnej, które kupiłam w czasach aktywnej działalności w zborze. Wprowadzają mnie w odpowiedni nastrój.

Zauważyłam, że pisząc, zaczynam myśleć, jak to, co tworzę, zostanie odebrane przez czytelników, chociaż z założenia piszę dla siebie. Czyżby tkwiła we mnie potrzeba ekshibicjonizmu? Chyba dałam z siebie wiele bezimiennej bohaterce „Upału”, która lubi się obnażać i w ten sposób szuka bliskości. Zresztą, tak naprawdę nie wiem, co tkwi w tej dziewczynie, tak jak nie wiem, co tkwi we mnie samej.

9 stycznia

Byłam w Ośce (Ośrodek Informacji Środowisk Kobiety) na spotkaniu z Elżbietą Hyży, autorką książki feministycznej. W dyskusji nie uczestniczyłam, gdyż nie znałam tej książki, a poza tym takie teoretyzowanie wydawało mi się bardzo abstrakcyjne. Chyba to nie moje klimaty, a może po prostu powinnam zgłębić temat. Feminizm z jednej strony to dla mnie coś oczywistego, z drugiej – czasem nie do końca rozumiem niektóre jego aspekty.

Rozmawiałam z dziewczynami z Ośki o promocji mojego „Dziennika”. Są chętne do współpracy i do zorganizowania u nich spotkania autorskiego. Rozpowszechniam gdzie się da informacje o książce, wszędzie podaję, że ma wyjść w lutym, chociaż co do tego mam wątpliwości. W wydawnictwie mówią mi bowiem, że zwykle się to opóźnia i że bym się tym zbytnio nie martwiła. Wysłałam zapowiedzi do Feminoteki i do kilku portali branżowych – les.art, Inna Strona, Gejowo.

Na lesbijka.org zapowiedź wywołała wiele komentarzy. Dziewczyny piszą, że czytały fragmenty w „Twoim Stylu”, że im się podobały i że na pewno kupią.

„Nareszcie, książka o tematyce les napisana przez polską autorkę! Brawo Magdo. Dobrze, że luty już niedługo” – pisze jedna z internatutek.

„Chyba pierwszy raz w życiu tak mnie ciągnie, żeby przeczytać jakąkolwiek książkę, dzięki, że napisałaś taką książkę....na pewno ją przeczytam”, „Już myślę, gdzie schować tę książkę przed mamą”.

„Właśnie o tym samym pomyślałam jak ukryć przed mamą tą książkę, ale myślę sobie, że to całkiem niezły pomysł, że upewni się w 100%, że jestem les i może wreszcie mnie o to zapyta, bo niestety boi się zapytać, a ja boję się sama powiedzieć. Przynajmniej będę miała okazję, super!”

„Cieszę się, że wreszcie ktoś ośmielił się napisać książkę o uczuciu między kobietami i że nie jest to jakiś przedruk z zagranicznego wydawnictwa, a nasza własna polska autorka. Trzymam kciuki i czekam do lutego!”

„Gratuluje i czekam z niecierpliwością, żeby ją w końcu przeczytać”.

Również na Innej Stronie czekają i spekulują na temat losów książki.

„Geneza tej książki ma w sobie coś z prowokacji.. Bo jakoś powątpiewam, czy dla ‘Twojego Stylu’ to właśnie lesbijka jest wymarzonym głosem współczesnej Polki”.

„Jestem bardzo podekscytowana a zarazem pełna obaw w oczekiwaniu na tę książkę.

Jeśli będzie to mądre ‘dzieło’, może nam pomóc w istnieniu, jeśli zaś tylko krzywe zwierciadło, to biada nam. Mam cichą nadzieję, że media nie będą promować



Mój świat jest kobietą – część 2

Jest to książka, która kontynuuje wątki rozpoczęte w wydanym w roku 2004 dzienniku „Mój świat jest kobietą”. Rozgrywa się w roku jego wydania, dlatego ten motyw jest tutaj najważniejszy. Piszę o tym, jak przebiegały przygotowania do wydania książki, jakie były reakcje na nią, jak wyglądała promocja i wreszcie jak ja sama odnajdywałam się jako autorka. Sporo tutaj fikcji pomieszanej z prawdą, dużo opisów fantazji i snów, ucieczki od rzeczywistości. Dziennik ten pokazuje moje zagubienie w nowej sytuacji, próby radzenia sobie z obrazem samej siebie pokazanej na łamach książki i pragnieniami, które odkrywałam. Podobnie jak pierwsza część, jest to ciekawy dokument tamtych czasów, pokazujący sytuację osób homoseksualnych w naszym kraju, nietolerancję, podziały w środowisku.

Magdalena Okoniewska